Nr. 36. Lwów, dnia 8. listopada. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Po zjeździe galicyjskich syonistów.

Pod drzwiami leżą dwa trupy. Jeden zwie się „polityka krajowa“, drugi „idea palestyńska“. Oba razem wzięte stanowią „syonizm galicyjski“.

Po Hadze — Jad Charuzim. Jeszcze jedno takie „zwycięstwo“, a w perz się rozsypie z takim mozołem i takim nakładem pieniędzy skonstruowany zamysł zapanowania nad ludem żydowskim w Galicyi.

Pierwsze wrażenie, pierwszy skutek kongresu w Hadze i zjazdu we Lwowie: Otrzeźwienie znacznej części obałamuconych. Nareszcie wyładowała się suma energii u tych szczerszych, mniej wykrętnych, mniej za karyerą goniących, którzy głośno na zjeździe krzyknęli: nie wierzymy naszym przywódcom, nie wierzymy, aby droga do Palestyny wiodła przez Franzensring, nie wierzymy naodwrót, aby w polityce ludowej galicyjskiej potrzebną i skuteczną była przyczepka „palestynizmu“!

Rozłam na dwa, do siebie zgoła nie przystające kierunki, tak starannie przez prasę syońską pod korzec chowany, tak dyskretnie przemilczany, lub powodzią szumnych frazesów przygłuszany, okazał się w sali Jad Charuzim jako krwawa, głęboko w ciało się wrzynająca, śmiercionośna rana. Bo jeśli zestawimy obok siebie mowy rabina Thona z Krakowa i rabina Braudego ze Stanisławowa, to jak na dłoni wypada, że dla tych dwóch światopoglądów nie ma miejsca w jednej partyi, że drogi ich są tak rozbieżne, iż chyba zaślepienie lub nieuczciwość może te dwa kierunki spoić.

I rzecz charakterystyczna: główny reprezentant przeciwników „polityki krajowej“ syonistów, przyjechał z zachodniej, czysto polskiej części kraju, z Krakowa, podczas gdy generalny obrońca rozpolitykowania i separowania żydów od otoczenia, wyszedł ze środowiska zgoła odmiennego, z pogranicza sporów polsko-ruskich. Wniosek oczywisty: syonizm jako taki, jako samodzielny kierunek polityczny, okazał się na ziemiach polskich płodem martwym, bezkrwistym, i bezcielesnym — zyskał natomiast warunki bytowania tam, gdzie antagonizm dwóch narodowości pozwala mu być... *tertius gaudens* Ani w Królestwie, ani w zachodniej Galicyi syonizm się nie przyjął. Świeżo upadł organ syoński „Życie żydowskie“ w Warszawie, w kwiecie wieku, a dla... braku sił żywotnych; tak zwana „*Eins-zwei-drei-Partei*“ w Krakowie (kandydat syoński otrzymał tu 123 głosów na około 1200, uprawionych do głosowania) jest celem powszechnego pośmiewiska; tylko we wschodniej Galicyi, tylko jako „lachender Erbe“ Polaków jest rabin Braude zuch, tylko z mętów i wirów zdradliwej i podstępnej polityki na dwa fronty może wyłowić na większą chwałę osobistą i pożytek... Palestynie — mandat!

Zaprawdę, gdyby Herzl mógł wstać z grobu i przypatrzeć się orgiom, jakie ludzie pod czystą jego flagą żeglujący wyprawiają, — z pewnością byłby przeklął chwilę, w której napisał swój *Judenstaat*.

My sobie wyników ostatniego zjazdu serdecznie pogratulować możemy. Co nam się nie udało — to udało się naszym wrogom. Doprowadzili swą „ideę“ do absurdu; już wymykać się im poczynają ci, których jeszcze przed kilku miesiącami mocno w garści trzymali. Nie mówię tu o krytykach kierownictwa partyi, o zarzutach sprzeniewierzenia funduszu narodowego na rzecz prasowego *Wschodu*, o potępieniu pewnych krzykliwych, a bezpłodnych jednostek, lecz widzę głębszy rys, widzę zasadniczy rozłam, przepaść dzielącą dwa światopoglądy, które się razem kupy trzymać nie mogą, a oddzielone zmarnieć muszą.

Zmarnieć musi „palestynizm“ na ziemiach polskich, bo prócz kilku fantastów nikt weń nie wierzy, nikt go seryo nie bierze. Na plewy, pozostałe z „idei“, nikt się obecnie wziąć nie da. O tem wiedzą dobrze syoniści. Ani żyd-proletaryusz nie pojedzie na skaliste grunta palestyńskie, ani żyd-kapitalista nie będzie tam inwestował swego dobytku. Mrzonka, dobra dla Nordauów w Paryżu lub Warburgów w Berlinie — jest nonsensem jako program życiowy dla żyda galicyjskiego. Błąka się myśl o Palestynie w mózgach fantastów — ale nie stanie się alfą i omegą życia, kierownicą wypadków politycznych dla ośmsettysięcznego ludu, który od ośmiu wieków tu się zasiedział, każdym drgnieniem duszy, każdym odruchem serca jest do ziemi i otoczenia przykuty.

Zmarnieć musi „polityka krajowa“ na ziemiach polskich jako twór nieszczery, nie mający realnych podstaw. Aby robić politykę, trzeba mieć przedewszystkiem program polityczny, trzeba być wyrazem całego szeregu haseł ekonomicznych i kulturalnych. Czego zaś wyrazem są „politycy krajowi“ syońscy? Na jaki program socyalny się piszą? Głucho o tem w syonizmie... Czego są pozytywnym wyrazem? Co reprezentują? Z jakiego podłoża ekonomicznego swój rozpęd polityczny wywodzą? Są li partyą opozycyjną, demokratyczną, postępową? Czy faktorami ministrów u. p. Breitera? Czy może partyą konserwatywną, a raczej konserwującą wyznaniowe odrębności żydów, do czego się przecież podczas agitacyi wyborczej wobec roznamiętnionych żywiołów ortodoksyjnych zobowiązali? A może „politykę krajową“ pojmują jako wnoszenie interpelacyi do różnych ministrów w sprawach protekcyjnych jednostek? A może za „politykę krajową“ uważają zwalczanie antysemityzmu? I to nie, bo jak p. Gabel na zjeździe przyznał, „klub uznał za stosowne, w o b e c s w e j s ł a b e j s i ł y n i e r o z p o c z ą ć na razie przed zdeklarowaniem się stosunków w Izbie, w a l k i z e s t r o n n i c t w e m c h r z e ś c i j a ń s k o - s p o ł e c z n e m“. Czemże więc ta „polityka krajowa“ jest? Do czego zmierza? Jak zamierza ukoić bole, zapewnić byt i dobrobyt mas żydowskich? O tem głucho w syonizmie... Czy z jątrzenia żydów na otoczenie i otoczenia na żydów ma się utrzymywać „polityka krajowa?“ Czy może dla robienia propagandy dla syonizmu w parlamencie siedzą tam trzej reprezentanci „polityki krajowej?“ Czy myślą może zyskać dla syonizmu klerykałów tyrolskich, agraryuszy czeskich, lub chłopów styryjskich?

Jakkolwiek na tę „politykę krajową“ syońską spojrzeć, wszędy wyziera blaga i kłamstwo menerów, a otumanienie ofiar.

Ostatni zjazd dodaje nam otuchy. Już światełko prawdy błyskać zaczyna z mo-

ków. Już trzeźwiejsi i mądrzejsi wymykać się poczynają. Już *verba veritatis* prawią tym, którzy im złote obiecali góry, a pojechawszy do Wiednia kontenci są, jeśli im z łaski konstelacyi politycznej kapnie ochłap... Zaciekli światoburcy, ktorzy w maju na podbój Europy się wybierali, jedzą siemię z ręki jak kanarki...

A żyd galicyjski? A jego bole i nadzieje? Siedź cicho żydzie! Ciesz się, że masz „narodowego" posła i — milcz. *m.*

Żydzi a sejmowa reforma wyborcza.

(Dokończenie)

Jako drugi warunek podałem jasność przepisów ustawy. Nie idzie jednak o to tylko, by treść i duch ordynacyi dostępnym był dla najszerszych warstw i by brzmienie ustawy wykluczało tendencyjne jej przekręcanie, ale kładę główny nacisk na to, że już sam układ grup i okręgów ma dać z góry jasny pogląd na skład wyborców i prawdopodobny kierunek posła. Tej zasadzie nie odpowiada ordynacya wyborcza do Rady państwa, ani też żaden ze znanych projektów reformy sejmowej, a temu właśnie brakowi przypisać należy wiele niespodzianek i rozczarowań przy wyborach galicyjskich.

Niemniej chronią projekty na punkcie równomiernego rodziału uprawnień i obowiązków. Skoro chce się mieć wzgląd na zastępstwo interesów, to należy te interesa należycie oddzielać i ochraniać i to nietylko ze względu na przyszłą reprezentacyę czyli na wybranych, ale także a nawet głównie ze względu ua wyborców.

Ordynacya wyborcza, mająca cele uboczne, cele partyjne, ma na oku tylko wybory bierne, to znaczy jakość przyszłych posłów a pomija samych wyborców, ich interesa, ich ambicye, ich psychologię. Wystarcza zapewnienie większości swoim kandydatom a uskutecznia się to zapomocą geometryi wyborczej. A więc przykrawa się sztuczne okręgi wyborcze, tworzy się dwumandatowość, proporcyonalność i... czeka się na zwycięstwo. A tymczasem już pierwsze wybory do Rady państwa wykazały zgubność tego systemu z tej tylko przyczyny, że nie liczono się z interesami wyborców. Mianowicie polegał główny błąd w tem, że „dla zasilenia żywiołu narodowego" złączono w niektórych okręgach miasta z wsiami i to nawet w stosunku nieproporcyonalnym. I tak złączono n. p. w okręgu miejskim brodzkim 90% ludności miejskiej z 10% wiejskiej, a na odwrót wepchnięto okręgach dwumandatowych mieszanych (głównie na Podolu) małą ilość mieszczan między włościan. Kandydaci zmuszeni do liczenia się z większością, przemawiali tylko do niej, a przecież są już dzisiaj rozbieżne interesa włościan i mieszczan Mniejszość czuła się wprost pokrzywdzoną, a skutki raczej wyniki wyborów są znane. A cóż dopiero będzie przy ordynacyi, uznającej wyraźnie zastępstwo interesów? Tutaj musi nastąpić stanowczy i zasadniczy rozdział na okręgi czysto wiejskie i miejskie, grupę agrarną i przemysłowo-handlową, a między rolnikami na majętności dominikalne i rustykalne. Nie jestem konserwatystą ani właścicielem dóbr. Niemam też powodu bronienia tzw. obszarników. Ale uznać muszę, że gdy ma być zastępstwo interesów, nie można dać utonąć wielkiej własności w powodzi obszarów kilkudziesięciumorgowych erekcyonalnych i włościańskich. I na odwrót. Sprawiedliwość dla wszystkich.

Prawda! We wschodniej części kraju rozstrzygają głównie względy narodowe. To musi się zabezpieczyć. Atoli nie doprowadzi do tego geometrya wyborcza z nieodzownemi jej naleciałościami ani kataster narodowy. Sposób na to prościejszy i mniej zawodny. Mianowicie utworzenie we wschodniej Galicyi odpowiedniej ilości okręgów jednomandatowych, złożonych z wsi przeważnie polskich względnie przeważnie ruskich, przyczem należałoby uwzględnić, że już z grupy posiadłości wiejskiej i rzemieślników będzie mogło być wybranych kilku Rusinów.

Reasumując powyższe wywody sądzę, że oprócz wirylistów wskazanem było ustalenie cyfry posłów mających wyjść z wybo runa 200 a to w g r u p i e z a s t ę p s t w a i n t e r e s ó w: 44 dla wyborów z własności tabularnej, 21 dla własności mniejszej opłacającej podatku gruntowego co najmniej 50 koron a dla handlu, przemysłu i rękodzieła o podatku zarobkowym również 50 koron 21 mandatów czyli razem 86 mandatów z wyborem tajnym i bezpośrednim, z a ś w g r u p i e p o w s z e c h n e j z wyborem czteroprzymiotnikowym 74 mandatów wiejskich a 40 mandatów dla wszystkich bez wyjątku gmin miejskich.

Powyższe uwagi skreśliłem ze stanowiska ogólnego, bezstronnie i przedmiotowo. Jako żyd muszę jednak zastanowić się nad tem, czy odpowiadają one także interesom żydowskim. Sądzę, że bezwarunkowo tak. Żydzi przestali być jednolitą masą o wspólnych interesaeh i wspólnych dążeniach.

Mamy wspólną wiarę, wspólne tradycye, wspólne wspomnienia przebytych za ideę prześladować i cierpień, wspólne dążenia do uzyskania równouprawnienia. Ale rozwój stosunków potworzył i u żydów różnice stanowe interesów, zapatrywań i dążności. Nie ma dzisiaj zawodu i zarobkowania wolnego, któremu by się nie oddawali żydzi a skutkiem tego potworzyły się osobne interesa stanowe. Żyd rolnik jest agraryuszem, żyd urzędnik stawia wysoko sztandar swego powołania i t. d. Jest jednak smutną prawdą, że władze i instytucye krajowe nie przyjmują żydowskich funkcyonaryuszy, że zamykają przed nimi drzwi wielkie instytucye finansowe i asekuracyjne i że skutkiem tego wielka część szukać musi utrzymania w pewnych głównie zawodach. Te interesa żydów znajdują dostateczne zabezpieczenie w grupie handlu, przemysłu i rękodzieła a po części także w grupie ziemian.

Inna jest kwestya, czy nie należałoby postarać się zabezpieczenie żydów w grupie ogólnej, czteroprzymiotnikowej, jak to

SĘDZIOWIE. *)

(Tragedya w 1 akcie Stanisława Wyspiańskiego).

Gazda huculski — z imienia nam obcy dziś, po latach: d z i a d wszedł w zwadę z wiejskim karczmarzem Samuelem. Gazda musiał poprostu przepijać swoje mienie. Jego córka Jewdocha dziś, po latach, ma o nim, o ojcu, jedno tylko wspomnienie:

Widzę się tu u proga mała,
wylękła — co ktoś mnie goni,
ot tak z ręką na mnie zamierzoną;
chce tłuc i z taką czerwoną
twarzą, co ogniami pała, —
— ktoś mój...

Czart gorzałka zabiła w nim człowieka. Straciwszy w wódce rolę, łąkę, zeszedł na dziada. Zemsta powstała w jego sercu. Postanawia zabić szynkarza Samuela, w nim widząc streszczenie swego upadku. Dostaje się do więzienia. W jego gazdowskiem obejściu osiada Samuel. Gaździna z nędzy umiera. Dziecko Jewdocha zostaje na łasce Samuela. Na pół służąca, na pół niewolnica. Tak przechodzi lat kilkanaście. O gaździe-dziadu słuch już we wsi zaginął. I oto w tym dniu, w którym ma się stać dramat, dziad zjawia się w karczmie Samuela, w dawnej swojej sadybie. Oko w oko stają naprzeciw siebie dwaj wrogowie.

— Czego ty włóczęgo na mnie srożysz brew? — pyta Samuel udający, że go nie poznaje.

— Ty mnie znasz!...

— Znam i nie znam. Kto pamięta? Dawna rzecz.

W kilkunastu zdaniach rozgrywa się między nimi całe przypomnienie tego, co się stało przed laty.

— Ja bólem, goryczą pijany — woła dziad, gdy mu tamten zarzuca nietrzeźwość.

— Żeście sami mienie mi sprzedali — tłómaczy się Samuel; usiłuje wobec zemsty dziada stanąć na punkcie prawnym.

— Żeś mnię gnębił biedaka, lichwiarzu.

— Żeście własną sprzedali rodzinę! — łży go wspomnieniem karczmarz.

— Żeś mi dziecko pohańbił w niewoli.
— Żem przygarnął sierotę dziewczynę.
— Że ssiesz wszystką jej pracę, siłę.
Jakeś ze mnie wyssał własność moją.
— To ją zabierz — i idź sprzedajniku.
— Musisz wrócić jej wszystko zgrabione.
— Więc niech z ciebie zedrze, coś przetrwonił, coś pod płotem gnił.
— A Bóg mnie chronił
Bóg mię chowa i mścić się pozwoli.

. . . .

— Jak mnie ty sięgnąć chcesz? — pyta zaniepokojony Samuel, gdy przy wyrazie: „mścić" ujrzał wilcze błyski w oczach dziada.

— I ty masz dzieci! — pada wówczas piekielna zapowiedź nędzarza. Zdanie jedno z najważniejszych w całym dramacie...

Kilka czy kilkanaście lat przesiedział dziad w więzieniu. — „I ty masz dzieci!" Jak błyskawica te cztery słowa rozkrawują przed nami ciemnię jego lat niedoli. Ponad wszystko panowało w jego skutych myślach wspomnienie dziecka. Po tem wspomnieniu, jak po mdłym promyku światła dusza dziada wydobywała się ku jasności.

Samuel proponuje mu pieniądze za milczenie.

— Nie chcę.
— A tyś je zawsze brał.
— To ja się podlił.
— A teraz ty co?
— Ja się wymodlił;
tak mocno w piersi bił, serce rozkroił.

Tam, w n i e s z c z ę ś c i u dochodzi do c z ł o w i e k a w samym sobie.

Inna rzecz, że człowiek to raczej pierwotny w uczuciach, na pół pogański w wierze. Rzecz pewna, iż to w nim jest jego człowieczeństwa stopień najdoskonalszy.

*

*) Stanisław Wyspiański wydał przed kilku dniami dramat osnuty na tle żydowskiem. Fejleton niniejszy pojawił się w *Czasie*, a pochodzi z pod pióra dramaturga teatru krakowskiego i znanego krytyka p. Siedleckiego.

miało miejsce przy ordynacyi do Rady państwa przez wykrojenie tak zwanych okręgów żydowskich. Sądzę, że nie. Wszelka nienaturalność jest błędną i niesprawiedliwą a w praktyce zawodną. Doświadczyliśmy tego przy wyborach ostatnich do parlamentu. Dwa mandaty, przeznaczone dla żydów jako pewne, przypadły chrześcianom, przy jednym mandacie zdołał się żyd utrzymać przy szalonej forsie dopiero przy ścisłym wyborze z Rusinem a na odwrót otrzymali syoniści dwa mandaty w okręgach wiejskich. Przy rozdziale gmin miejskich od wiejskich i naturalnym podziale okręgów znajdą żydzi zakezpieczenie w grupie powszechnej.

Skałat. *Dr. Arnold Ehrlich.*

W sprawie „Domu akademickiego".

(Ostrzeżenie).

Z kół młodzieży akademickiej otrzymujemy następujące pismo:

Od dwóch lat krzątają się syoniści około założenia swego domu akademickiego. Jak zwykle tak i w tym wypadku podszywają się pod miano ogółu żydowskich akademików i zbierają fundusze na akademicki dom „żydowski". Pod tą też marką zebrali już znaczną sumę.

Ze względów zasadniczych należałoby sprzeciwić się jak najbardziej stanowczo powstaniu osobnego domu akadem. żydowskiego, który musiałby stać się podwaliną rozdziału młodzieży żydowskiej od ogółu młodzieży polskiej, co stałoby w jaskrawej sprzeczności z ideą polskości żydów u nas i jedności z ogółem społeczeństwa polskiego.

Pomijając jednak w tej chwili ten zasadniczy wzgląd, podkreślić należy z całym naciskiem charakter mającego powstać „Domu akademickiego" rzekomo żydowskiego, charakter nawskróś syonistyczny.

Wolno syonistom robić, co im się podoba, wolno im budować swe domy etc., ale nie wolno dla zebrania funduszów na cele swoje, posługiwać się obcą firmą, wprowadzać w błąd ofiarodawców przez wyłudzanie pieniędzy od ludzi przeciwnych zapatrywań, którzyby — niezwiedzeni — z oburzeniem odmówili datków na cele partyjne swych przeciwników.

Metodą swą spowodowali zbór izr. lwowski, że w swej nieostrożności udzielił im subwencyi kilku tysięcy koron, tąsamą metodą zebrali znaczne fundusze od skrajnych przeciwników swoich.

Obecnie prowadzą swe dzieło dalej.

Nie wahają się, gdy chodzi o pieniądze, nachodzić ludzi, których w swych pismach obrzucają stekiem obelg, ba — zapierają się nawet swych przekonań — kiedy tego trzeba — byle zebrać potrzebną sumę, którą się potem chlubić będą, znowu jako „zbawcy narodu".

W ten sposób wprowadzili w błąd n. p. drów Reitera i Ruffa, których nazwisk nadużywają przy zbieraniu dalszych składek.

Ostrzegamy zatem przed tą taktyką syońską, zwracając uwagę, że cel, na który zbierają ludzie pod firmą „Domu akademickiego" jest partyjno-syoński, wzywając zarazem wszystkich, których syoniści w powyższym celu nachodzą, do piętnowania przy każdej sposobności kłamstwa i obłudy tych panów.

Poważnieni?

Wszystkie moce zdają się sprzysiądz przeciw trzem mężom opatrznościowym klubiku żydowskiego w parlamencie. Jedyna ich ostoja, Rusini, poczynają im czynić wstręty. I oto organ główny ruskich narodowców „*Diło*" w artykule: Sojusznicy klubu ukraińskiego, palnął taką reprymendę tulącym się doń syonistom, iż obecnie zaprawdę niewiadomo, do kogo właściwie czulić się pocznie p. Gabel et cons.

„*Diło*" pisze: „Należałoby przypatrzeć się bliżej wszystkim tym stałym i chwilowym sojusznikom naszego klubu i zapytać, czy klub zawsze i w każdej sytuacyi może liczyć na ich pomoc, a skoro nie, to w jakich sprawach i kiedy"...

„Drugim, trwałym i wiernym sprzymierzeńcem klubu ruskiego — pisze „*Diło*" — powinien być klub syonistów. Jeden z nich (Stand) wyszedł przy pomocy Rusinów, i dwaj (Gabel i Mahler) wybrani zostali ruskimi głosami; (Gabel otrzymał nie całych 2.000 żydowskich głosów na 13.000 ruskich). Zdawałoby się — zdaniem „*Diła*" — że ci dwaj posłowie, skoro nie mogą postępować zgodnie z ruskim klubem, złożą mandaty, jeśli ich ruski klub nie zwolni od solidarności... Nie żądamy od syonistów, by oni przestali być reprezentantami „interesów żydowstwa", ale stanowczo musimy wymagać, aby oni swem zachowaniem się w parlamencie nie szkodzili ruskiemu narodowi tam, gdzie solidarne postępowanie syonistów z ruską reprezentacyą nie sprzeciwi się temu ich programowi, na podstawie którego oni kandydowali i przez który ruski naród poparł ich kandydatury — nie poparł „ale taky wybrań ich".

„Tymczasem postępowanie niektórych syonistów „ne koncze je korektne". Solidarność ukrainofilów z palestyńczykami istnieje, ale mimo tego „niektóre fakty" wskazują, że część syonistów postępuje sobie z ruskim klubem „neszczyro", i że oni „za laskę Koła polskiego gotowi są ruski klub i 90 proc. swych wyborców puścić kantem".

U karczmarza Samuelu służy dziewczyna Jewdocha, córka tego samego dziada. Zapłonęła kochaniem ku synowi karczmarza, Natanowi. Przyszło na świat dziecko. Natan, może jeszcze bardziej jego ojciec Samuel, nie chcą, aby dziecko pozostało przy życiu. Natanowi rają bogatą narzeczoną. Domniemane pretensye Jewdochy mogą być nieprzewidzianą zaporą. Dziecko powinno być usunięte ze świata. Zbrodnię dzieciobójstwa popełnia sama Jewdocha. Czyni to bez wątpienia pod wpływem nieukróconej namiętności dla Natana. W namiętności tej córka dziada jest jak chaos zła i błędu. Popełniła zbrodnię — i w tej chwili dopiero przejrzała.

> Zabiłam dziecko!
> To jego płacz słyszę okropny,
> tak okrutliwie żałosny,
> że gdzie spojrzę, to widzę te oczy,
> jak się one ku mnie patrzają,
> jak płacze, jak łka, jak te ręce...
> Te mnie mściwe oczęta ścigają
> i tak żyję w tej morderczej męce
> ciągle myślą przy dziecku, przy zbrodni.

Dzika molodycia była zdolna popełnić zbrodnię, ale nie zdolna jest przenieść nieszczęścia zbrodni. Dopiero plastyczna pamięć rącząt, ocząt niemowlęcia mówiła do jej sumienia. I Jewdocha szuka kary. Błaga Natana, by ją zabił. Sama, bez sądu, bez kajdan staje na punkcie sprawiedliwości. Wyższym i czystszym od sprawiedliwości ziemskiej jest w niej głos sprawiedliwości nieszczęścia. W „okrutliwem" rozpamiętywaniu tych rączek, tych ocząt dochodzi do dna rozpaczy. Nie wierzy już, by cokolwiek uratować ją mogło od piekła, od zagłady.

> Ja we snach się widzę
> na czyścowe celuście zepchnięta,
> a w koło od jęku duszek
> zawierucha wyje, strachem zdjęta;
> przelatujące języki ogniste
> i sieką dusze nieczyste.

Cały ten proces duchowy, który ojciec jej przeszedł w widomym, prawnym znaku kary: w więzieniu, Jewdocha przechodzi w samej sobie. Życie jest dla niej więzieniem. W śmierć wierzy z taką wiarą w wybawienie, w jakąś niepojętą wolność, że gdy ją pytają:

— Ty się chronisz od kościoła?

— Kościół, ojcze, nie jedyny boży dom — odpowiada.

— Znaszże ty inny?

— Śmierć.

Wszystkimi najistotniejszymi elementami psychicznymi Jewdocha jest już tam: w tamtem życiu. Grożą jej karą księdza w kościele. Odpowiada:

> ...jakbyście grozili nad trupem
> nad grobową przykopą i dołem.

Zabijając dziecko, Jewdocha chciała żyć. Występnie choćby — ale żyć. Dusza jej była wówczas przepełniona miłością do Natana: szczęściem. Skręcone w bólu śmierci rączęta dziecka przewróciły naraz duszę Jewdochy dnem na światło. Ujrzała dno swojej duszy — i całe spodziewane szczęście przemieniło się naraz w nieszczęście. Za sprawą nieszczęścia zrozumiała, że nad życie, spędzone choćby z takiem — jak roiła — szczęściem, tkwi w niej samej coś stokroć ważniejszego. — A tem ważniejszem jest: zgoda duszy z Bogiem. Córka dziada, córka pierwotnego człowieka, nie widzi innej drogi ku tej zgodzie, okrom śmierci. I dlatego z niepodzielną wiarą w swoje przekonanie, wypowiada słowa: „dom boży — to śmierć". Śmierć będzie zgodą jej z Bogiem zawartą: w to wierzy. Śmierć przetnie jej spójnię ze zbrodnią, uczyni ją napowrót człowiekiem.

Przez nieszczęście idzie w jej duszy ścieżka ku człowieczeństwu, jak i w duszy dziada.

*

Karczmarz Samuel omotany jest złem i zbrodnią, gdy się podnosi zasłona Sędziów. On rozpijał gazdę, doprowadził do nędzy jego rodzinę, zagrabił jego mienie. On może kierował myślą syna Natana, gdy ten radził Jewdosze zgładzić ze świata dziecko. Na tem nie koniec. Gdy oto dziś w dzień dramatu zjawia się Dziad i grozi zemstą, Samuel podejmuje nowy plan zbrodni: Jewdocha nie może się widzieć z dziadem, nie

„Zbrodni" wobec Rusinów mieli się dopuścić pp. Gabel i Stand przez to, że na pierwszem posiedzeniu rady państwa złożyli ślubowanie w języku polskim („przyrzekam") a nie w ruskim lub niemieckim. Gdy to „przyrzekam" usłyszano na ławach ruskich, „ruskim posłam jakby chto w łyce udaryu". W klubie syonistów dr. Mahler żądał, aby ślubowano w języku hebrajskim i niemieckim („ich gelobe"), ale sprzeciwili się temu stanowczo pp. Stand i Gabel. Dowodem „nieszczerości" tych posłów ma być i to, że gdy p. Breiter wystąpił z wnioskiem naglącym w sprawie nadużyć galic. administracyi, wówczas syoniści, którzy ten wniosek podpisali, po konferencyi z członkami Koła polskiego, zażądali od B. stanowczo, aby wniosek swój cofnął.

Dla „salonowego syonisty", dr. Gabla, sojusz z Rusinami wydaje się rzeczą bardzo niewygodną. Na każdym kroku stara się on — pisze „*Diło*" — pokazać posłom ruskim, że syoniści robią łaskę Rusinom, a z siebie ofiarę, jeśli nie zasiadają w Kole polskim, a tworzą blok z Rusinami... Dr. Gabel, gdy przy wyborze członków nowych komisyj Rusini wyznaczyli mu miejsce w komisyi sanitarnej, ewentualnie podatkowej, powiedział „niby żartem": „jeśli mi nie dacie mandatu do komisyi ugodowej, to ja pójdę do Koła polskiego". „*Diło*" dodaje: „Żart wypowiedziany tonem groźnym i podniesionym, nie jest już żartem".

Ta trzecia...

Wybory do trzeciej Dumy na ukończeniu. Przechodzą bez żywszego zainteresowania szerokich mas ludowych w samej Rosyi i bez głębszego echa za granicą. Prasa zbywa je, na razie przynajmniej, suchymi tylko komunikatami o ich wyniku, tu i ówdzie pojawi się artykuł ot tak z musu napisany — boć przecie coś trzeba o tem napisać — i tyle wszystkiego.

Europę znudziła już cała kwestya przeobrażenia wewnętrznego caratu. Za długo się jej jakoś ciągnie ta historya, więc się do niej zniechęciła.

Zniechęcenie ogarnęło też szerokie masy ludu rosyjskiego: zniechęcenie do życia politycznego. Czasy entuzyastycznego udziału ludu w wyborach do pierwszej Dumy minęły może niepowrotnie. Bezgraniczna apatya i zobojętnienie dla sprawy publicznej — oto charakterystyczne momenty obecnej kampanii wyborczej w Rosyi. Objawiają się one u jednych w usunięciu się zupełnem od udziału w wyborach — do tych należą i żydzi, — u drugich bezmyślną, prawie bydlęcą uległością wobec tych, którzy jedni tylko „coś robili".

A czynnym był tylko rząd i oficyalni już dziś jego sojusznicy czarnosecinni. Żywioły opozycyjne prawie nie wystąpiły do walki, a jeżeli stanęły, to jakoś bez zapału, bez wiary w zwycięstwo, że odnosi się wrażenie, jakby się przestraszyły tej długiej, żmudnej, po przez dwu- i trzystopniowe wybory prowadzonej kampanii. Snać rząd dobrze znał swego przeciwnika i wiedział, czem go rozbroi. Na ciemne masy mużyków wystarczy knut i terror!

Ale wyniki wyborów przeszły daleko najśmielsze nawet oczekiwania rządu, jakie się ujawniały w nielicznych oficyalnych komunikatatach o wyniku prawyborów, trzymanych zawsze w tonie rezerwowym.. Więc teraz rząd i jego pupile zacierają ręce. I mają czego: reakcya święci w trzeciej Dumie prawdziwe tryumfy! Połowa mandatów w rękach czarnych sotni lub partyi tegosamego co one pokroju, czwartą część posłów stanowią żywioły „umiarkowane", które mniej lub więcej pójdą w służbę reakcyi. Tak więc większość olbrzymią posłów stanowią świadomi lub nieświadomi reakcyoniści, a stąd i cała Duma obecna ma charakter na wskróś reakcyjny. W niczem nie zmieni tego jej charakteru znikomo mała garstka takich, którzy ewentualnie będą mieli odwagę zająć wobec tej większości stanowisko opozycyjne. Powiadamy: garstka, bo z dawnych stronnictw lewicy, które w pierwszej Dumie tak potężną stanowiły większość, a i w drugiej jeszcze poważną reprezentowały siłę, dziś szczątki tylko przyjdą do trzeciej, niedobitki bez wpływów i znaczenia.

Za zmianą składu pójdzie w ślad i zmiana ducha z Dumie trzeciej: z wielkiego sztandaru wyzwolenia powszechnego, jaki buńczucznie powiewał nad pierwszą Dumą, a który dość silną jeszcze ręką trzymała Duma druga, pozostały dziś tylko strzępy. Z licznych, owianych duchem postępu i tolerancyi projektów reform społecznych i politycznych, jakie pozostały po pierwszej i drugiej Dumie, żaden nie przyjdzie pod obrady trzeciej, bo Duma trzecia — to duma reakcyi!

*

Kogo właściwie reprezentuje obecna Duma?

Choć pytanie warte głębszego zastanowienia i szczegółowej odpowiedzi, ze względu na szerokie z pewnością atrybucye, jakie rząd zakreśli tej oddanej sobie Dumie — to jednak musimy się zrzec szczegółowych w tym kierunku rewelacyi, bo nie tu na nie miejsce.

Podnosimy i podkreślamy tylko pewne okoliczności, o pewnem dla nas znaczeniu.

---

może mu wyznać swego nieszczęścia. Jewdochę należy usunąć ze świata.

— Trzeba to wykonać — mówi Natanowi.

— Ja?!! — pyta z przerażeniem Natan.

— Ty! —!

— A rzecz przysądzić...?

— Innemu.

Tym innym najłatwiej się stanie sam dziad. Kryminalista, znany z porywczości. Włóczęga. Na takiego najłatwiej pada posądzenie. Rzecz tylko trzeba „obmyśleć". Bez wątpienia to Samuel ma na myśli, gdy wypowiada odruchowo:

— Może stary wróci do więzienia znowu.

Zbrodnie i przestępstwa Samuela popełniane są niezmiennie na tle chciwości materyalnej. Wiemy, jak wyzuł gazdę z roli, z domu — i uczynił zeń dziada. Sklepikarz Jukli mówi o nim:

— Kto ma myto? Stary Samuel. A kto ma trafikę? Stary Samuel. A kto ma loteryę? Stary Samuel. A kto ma tartaki? Stary Samuel. A kto ma dostawy wojskowe? Stary Samuel. A kto spławia drzewo? Stary Samuel. A kto ma majętności i włości? Stary Samuel.

W gromadzeniu majątku dochodzi Samuel do miary zachłanności. Czy to jest psychopatya sknerstwa? Sknerstwa dla sknerstwa? Nie. Scena ostatnia dramatu rozkrawa nam motywy. Samuel — poza Natanem — ma innego jeszcze syna, młodszego imieniem Joas. Skarby te gromadzone są dla Joasa.

Joas jest zupełnem przeciwieństwem Natana. Gdy Natanowi śnią się zyski, gdy Natan widzi świat w kształcie tysiąckominowych fabryk, wyrzucających złoto właścicielom, gdy Natan wierzy w przemoc siły nad słabymi; — Joas myślą jest wśród proroków, patryarchów, wśród mężów biblijnych.

— Czy świat jest piękny? — pyta Joas brata.

— Miasta olbrzymy! — odpowiada Natan.

— Jako Jeruzalem święta,

w ofiarnych dymach owiana — marzy w tej chwili biblijna fantazya poetycznego dziecka.

Każdy dla siebie żyje. Sam się broni.

Słabszy pada — mówi Natan w dalszym toku rozmowy.

— Więc Bóg mocniejszym oręża sam dobiera, jako Dawidowi.

— Dawid, bracie? Są prorocy — nowi — którzy więksi, niż Dawid.

— Wytrącili harfę Dawidowi.

— To są bracie prorocy przeklęci!

Tego syna Joasa do zapamiętania kocha stary Samuel. Poetę, wizyonera kocha do zapamiętania chciwiec, przestępca. Może to bezwiedna tęsknota za czemś, czego niedostaje jemu samemu? A może — za czemś, co zatracił w sobie? Joas, który czuje rzeczy, obce ludziom trzeźwym i racyonalnym, mówi, że nieraz:

Twarz się ojcowa łagodzi
a rysa, ta skaza u czoła
zanika w jasnej pogodzie,

Te chwile jasności Samuelowi przychodzą wówczas, gdy Joas gra na skrzypcach. Joasowi danym jest dar muzyki. Samuel roi mu w myślach swych wielką przyszłość. Wierzy, iż to będzie wirtuoz o sławie Mozarta, Rubinsteina. Joas wyniesie sławę rodu, który życie skazało na wszystko złe, czynione przez Samuela; Joas wyniesie sławę rodu małego, zapomnianego gdzieś w kącie huculskim, o Joasie pisać będą gazety; Joas będzie zaszczycał sobą domy potentatów; Joas sławą swoją zdobędzie — w realnem pojęciu — świat; Joas na swój sposób spełni zapowiedź daną od Pana w Biblii... Spełni to Joas, ukochane jego dziecko...

Więc oto dla tego Joasa — dla tego Joasa gromadzi pieniądze i mienie. Wydaje mu się, że wszystko poświęcić należy, nawet własne sumienie, by tylko Joas miał łatwe życie i zwycięstwo w życiu; by bez niedoli, niedostatku, dojść mógł do szczytu, z którego wysokości posiąść ma świat swym talentem.

Samuel nie wie nawet, dlaczego Joasowi drętwieje często ręka i smyczek wydaje zgrzytliwy jęk po strunach, ani odgaduje, że w Joasie powstaje niemoc gry wówczas, gdy dziecko wpatruje się w czoło ojcowe i tam

Dwie Dumy pierwsze wydawały się rządowi za mało „swoje“, za dużo w nich było żywiołów nierosyjskich rdzennie; nieswojsko i niewygodnie było wśród nich podporom caratu, a to tem bardziej, że wszyscy prawie posłowie nierosyjskich narodowości należeli do grupy stronnictw demokratycznych, tu i ówdzie nawet rewolucyjnych.

Zaradzić miał temu, no i zaradził słynny tegoroczny ukaz czerwcowy z nową ordynacyą wyborczą, która miała raz na zawsze urwać łeb wszelkim marzeniom o autonomii, czy federacyi ludów caratu.

I oto dziś wstępuje do Dumy znikomo mała liczba przedstawicieli siedmiomilionowej przeszło ludności polskiej tak, że tu — taksamo, jak co do innych nierosyjskich narodowości — o jakiej takiej reprezentacyi prawie mowy być nie może, a pięć i pół miliona żydów nie ma dziś prawie wcale żadnych rzeczników słusznych a skromnych swych żądań o zniesienie ciążących nad nimi praw wyjątkowych, bo wogóle nie ma dziś w Dumie prawie wcale takich, którzyby chcieli stanąć w obronie i upomnieć się o ochronę prawną dla tych wyjętych z pod prawa i wydanych na pastwę bezprawia milionów ofiar, bo ta trzecia Duma — jest dumą „prawdziwych Rosyan“ w ściślejszem i obszerniejszem znaczeniu, Rosyan nietylko z narodowości i wyznania, ale i z ducha niewolniczego, jaki ich specyalnie cechuje, a który każę im giąć dziś kark swój i drugich pod ciężki i bolesny knut carskich siepaczy...

*

Jak już zaznaczyliśmy, udział żydów w obecnych wyborach był bardzo słaby. Apatya podobnie jak całą ludność ogarnęła i żydów, którzy i tak nigdy nie entuzyazmowali się zbytnio do wyborów. Obecnie wedle pobieżnych obliczeń zaledwie piąta część ogółu wyborców żydowskich stanęła do prawyborów, z których w całej Rosyi wyszło zaledwie dwustu żydów.

Nie mogło być i nie było też w zasadzie mowy o przeprowadzaniu gdziekolwiek kandydatur żydowskich. Jeżeli się może gdzieś zdarzyło, że jeden lub drugi mandat dzięki rozmaitym doraźnym kombinacyom przypadł żydowi (nie mamy jeszcze w tym kierunku szczegółowych informacyi) to był to tylko przypadek, którego *a priori* nikt nie brał w rachubę i na który nikt z góry nie liczył.

Przyczyny tej bierności były rozmaite. W guberniach rosyjskich, zwłaszcza południowych, wstrzymała żydów od udziału w wyborach wprost obawa przed pogromami ze strony czarnych sotni, które szalony rozwinęły terror, by wprost odstraszyć żywioły „nie swoje“ od wyborów. Przyszłość może wydobędzie na jaw owe gwałty i niecne machinacye, godne rządu rosyjskiego i jego benjaminków.

W Królewstwie i na Litwie żydzi nie usunęli się jak — twierdzą niektórzy — zupełnie od wyborów; owszem brali w nich udział, co prawda, mierny, ale bądź co bądź żywszy niż w Rosyi właściwej. Dali też przytem dowód, że zupełnie jasno oceniają sytuacyę.

Jeżeli kiedy, to temmniej teraz, wobec tak bolesnego okrojenia liczby posłów z Królestwa i Litwy, nie można było liczyć na uzyskanie udziału w przedstawicielstwie polskiem lub litewskiem. A jak dawniej to dotkliwe usunięcie od wspólnej reprezentacyi było zawsze wynikiem nieszczęśliwego dla nas ugrupowania się stronnictw przed wyborami, tak znów obecnie żydzi sami zrzekają się osobnego dla siebie reprezentanta, zdając sobie jasno sprawę z tego, że dziś po prostu ogółu polskiego czy litewskiego nie stać na to.

Ale podnoszą w zamian słuszne żądanie, by wybrani w Królestwie i na Litwie posłowie, reprezentując ogół polski i litewski, nie odmawiali im jako części składowej tego ogółu swego orędownictwa i nie omieszkali w danym wypadku wystąpić w obronie ich interesów, złączonych ściśle z interesami i rozwojem kraju i społeczeństwa polskiego czy litewskiego.

Na to liczą w pełnej nadziei, że nie zostaną zawiedzeni!

Inna rzecz, czy wogóle żydzi mogą się czegoś spodziewać po trzeciej Dumie. Pod tym względem nie ma, zdaje się, dwóch zdań: jednem słowem, niczego! Bo skoro przy całym liberaliźmie, jaki owiewał prace poprzednich Dum, nie można było na seryo myśleć o zgodnem z wymogami słuszności załatwieniu kwestyi żydowskiej, to cóż mówić o tem teraz, gdy stoimy przed Dumą przeciwną utrwaleniu się tych ochłapów wolnościowych, jakie daje obecny manifest konstytucyjny, a już wprost wrogo usposobioną wobec wszelkich zmian w istniejącem położeniu.

Więc się nie łudzą żydzi w Rosyi! Wszak stoją przed trzecią Dumą — dumą czarnych sotni! (*E. B.*)

Dziesięciolecie „Bundu“.

„Bund“, socjalistyczno-rewolucyjna organizacya żydowskich robotników w Rosyi, obchodzi obecnie dziesiątę rocznicę swego istnienia.

Ze względu na potęgę tego związku, obejmującego dziś przeszło 30.000 członków, jak i ze względu na doniosłą rolę, jaką od-

---

na tem czole dojrzy naraz myśl jedną z tych złych, codziennych Samuela:

> — A gdy — (mówi o tem Joas)
> Myśl jakaś wkradnie mętliwa,
> to zaraz mię serce zaboli.
> Muzyka się moja urywa.
> . . . .
> skończona
> moja gra... już skrzypka milczy.

Samuel nie wie, że Joas grać może tylko w strefach od jasności błękitnych, cherubinowych. Nie wie, że nawet dar muzyki Joasa, jak i sam Joas jest sędzią jego duszy. Sędzią tej dusznej cząstki złej i przestępczej.

Dziecko Samuela jest jego własnym sędzią, jak dziecko, myśl o dziecku była sędzią serca dziadowego, gdy sam w więzieniu duszę w modlitwach rozkrawał; jak błagalne rączęta dziecka i dziecka wzrok śmiertelny — stały się sędzią Jewdochy...

Samuel nie wie nic o duszy Joasa. Do jednego zła dokłada drugie — aż się miara zła przebrała.

Z wojska powraca brat Jewdochy Urlopnik, do domu Samuela wchodzi z myślą pomsty nad Natanem. W czasie zwady czynnej, w ręku jednego z nich — którego, nie wiadomo — wypada rewolwer i kula pada w piersi nadbiegłej na hałas Jewdochy. Jewdocha znalazła swój boży dom... Przed ziemską sprawiedliwością stoją dwaj winowajcy: brat i ukochany. Sąd ziemski niech sam osądzi, który winien...

Nim jednak sędziowie ziemscy — w dramacie tym nie tylko ziemscy, ale bez potrzeby groteskowi — nim jednak doszli do słowa, staje przed nimi sędzia inny. Joas staje przed sędziami i wskazując na ojca, głosem strasznym mówi:

— On winien!!!

Tu się skończyć musiało życie doczesne Joasa. Przyszła oto chwila, że całe jego istnienie obróciło się w mrok, w ciemności: doznał pewności, że ojciec jego zbrodniarzem. Ukochany jego ojciec — zbrodniarzem! Joas zatacza się — i wyraz: „ojciec!!!“ — ostatnim jest wyrazem jego. Umiera.

Ale równocześnie kończy się i życie doczesne Samuela. Niemasz dlań życia, gdy umarł Joas. Umarło wszystko, dla czego żył. Mogą go teraz kuć w kajdany. To tak samo jakby kuli „grobową przykopę i dół“. Samuel umiera już w sobie...

Cóż mu kara i więzienie — gdy oto u jego nóg leży jego nieszczęście?

Ale oto reraz, w godzinę nieszczęścia Samuel przeobraża się duszy:

> Sędziowie! Mojej duszy dzieło
> z tych moich myśli się poczęło,
> przeciwko mnie powstaje!
> Prorok się wskrzesnął z dziecka duszy,
> niepowstrzymaną dłoni kruszy
> nieprawość. — Sąd wydaje.

Z oczu duszy spada katarakta zła. Samuel widzi w godzinę nieszczęścia, że życie jego było nieprawością:

> W moichże rękach życie gaśnie,
> lampa w dłoniach rozpryska,
> a ogniów strasznych łuną krwawą
> w sumieniu światłem błyska.

Gdy już nie stało ziemskiego znaku jego sumienia, gdy nie stało Joasa, budzi się z letargu uśpione sumienie jego duszy własnej.

Samuel popełniał zło i zbrodnie z myślą o szczęściu: Joasa chwała ziemska była jego szczęściem marzonem, nieszczęście otwiera mu wzrok, widzenie, że ponad tem szczęściem jest inne jeszcze szczęście: zgoda duszy z Panem. Wizerunkiem takiej zgody był Joas. Samuel nie rozumiał dotąd duszy Joasa. Nieszczęście otwiera mu wzrok i zrozumienie... Nieszczęście ujmuje go za rękę, jak ujęło za rękę Jewdochę, jak ujęło niegdyś Dziada — i prowadzi go wśród męki sumienia ku tej harmonii, której znakiem ziemskim był Joas.

A. Grzymała Siedlecki.

grywa „Bund“ w życiu kulturalnem proletaryatu żydowskiego w Rosyi, uważamy za stosowne podać zarys historycznego rozwoju i działalności tego związku.

Czas powstania i zorganizowania „ogólnego związku żydowskiego robotników w Rosyi, w Polsce i na Litwie“, zwanego krótko „Bund“ (związkiem), przypada na rok 1897; jednakże działalność, mająca na celu utorowanie drogi socyalizmowi do mas żydowskich, sięga połowy ośmdziesiątych lat zeszłego stulecia.

Około tego czasu znalazła się w Wilnie garstka żydowskich studentów i studentek, przeważnie relegowanych z uniwersytetów w Moskwie i w Petersburgu, która gorliwie oddawała się lekturze dzieł socyalno-demokratycznych i wierzyła głęboko w możność oswobodzenia Rosyi od jarzma despotyzmu na drodze uświadomienia klasy robotniczej.

W pierwszym względzie zwróciła ta garstka swą uwagę na robotników żydowskich, starając się ich pozyskać dla ruchu socyalno-demokratycznego.

Wśród tych robotników, głównie rękodzielników, znaleźli studenci najlepszy materyał palny.

Robotnicy żydowscy w Wilnie pracowali dziennie przeciętnie 14—15 godzin, przyczem i ośmnasto godzinny dzień pracy nie był rzadkością za wynagrodzeniem, wynoszącem miesięcznie 6—10 rubli.

Pierwszym czynem młodych socyalistów było zakładanie towarzystw dla kształcenia robotników. W towarzystwach tych, które miały na celu wyprowadzenie proletaryuszy żydowskich z ciasnoty ghetta i zapoznanie ich z kulturą europejską, uczono języka rosyjskiego, historyi powszechnej, historyi naturalnej i t. p., główny nacisk jednak kładziono na zapoznanie robotników z poglądami Marxa i innych socyalistycznych pisarzy. Towarzystwa te rozwijały się szybko i pomyślnie, a uczniowie, a zwłaszcza młodsi, łatwo zapalali się do idei równości społecznej.

Nauczyciele nie ograniczali jednak swej działalności na czysto teoretycznej pracy, lecz przechodząc szybko do praktycznego zastosowania głoszonych zasad, stworzyli najpierw kasę strejkową między robotnicami pończoszkowemi, następnie zorganizowali pierwsze strejki.

Mimo braku silniejszej podstawy i mimo bardzo prymitywnego inscenizowania, strejki te, których ostrze zwrócone było głównie przeciw nadmiernie długiemu dniowi pracy, osiągnęły rezultat dość znaczny, co przypisać należy tym okolicznościom, że majstrowie, przeciw którym strejkujący się zwracali, nie byli wcale zorganizowani, a nadto władze wcale z początku się nie troszczyły o tę walkę ekonomiczną, uważając ją za wewnętrzną sprawę z żydami, lub stawały nawet niejednotnie po stronie strejkujących.

Około 90-tych lat działalność ta rozszerza się pod względem terytoryalnpm; powstają podobne towarzystwa dla kształcenia robotników żydowskich i organizacye robotnicze w Mińsku, Warszawie, Białystoku, Kownie, Grodnie, Łodzi i t. d.

W r. 1897. uchwalono na zwołanej w tym celu konferencyi założenie „ogólnego związku robotników żydowskich w Rosyi, w Polsce, na Litwie“ (Allgemeiner jüdischer Arbeiterbund in Russland, Polen und Lithauen).

Stworzenie osobnej organizacyi żydowskiej uzasadniono koniecznością walki o zniesienie ograniczeń społecznych i politycznych żydów, tudzież nieuniknioną koniecznością posługiwania się żargonem przy agitacyi wśród robotników żydowskich. Jednakże o aspiracyach, a tem mniej o jakimś programie w kierunku narodowościowym na razie mowy nie było Dopiero z biegiem czasu wskutek walki z polską partyą socyalno demokratyczną, która odmawiała Bundowi jako części partyi rosyjskiej prawa propagandy i agitacyi wśród robotników żydowskich w Polsce i na Litwie, a jeszcze bardziej wskutek walki z panoszącym się coraz bardziej ruchem syonistycznym, widzieli się budyści zmuszeni, ściślej okreslić swoje stanowisko do kwestyi narodowościowej. Zrazu Bund przeciwstawił acyonalizmowi syonistów anacyonalny socyalizm, jednakże wnet potem uznali na konferencyi w r. 1900., że pojęcie narodowości należy i do żydów stosować, równocześnie jednak z tą rezolucyą powzięto drugą tej treści, że Bund powinien zaniechać wszelkiej propagandy narodowej.

Przeciw temu niejasnemu charakterowi narodowościowemu Bundu wszczęła „Iskra“ organ rosyjskiej partyi socyalno-demokratycznej, zaciętą polemikę, która doprowadziła do tego, że w r. 1903 Bund z partyi rosyjskiej wystąpił. Jasne sformułowanie programu narodowościowego Bundu po dziś dzień nie nastąpiło; wśród przywódców tego związku zastąpione są niemal wszystkie kierunki od anacyonalnego do szowinistycznego.

Punkt ciężkości działalności Bundu nie leży w walce o jakieś narodowe postulaty, lecz w walce ekonomicznej i rewolucyjnej. Od czasu założenia „Bundu“ organizacya strejków okazuje silniejszą podstawę i większą sprężystość a w ślad za tem i większe rezultaty.

Z biegiem czasu widzi się nawet zarząd Bundu zmuszonym działać hamująco, na żądzę organizowania strejków i zalecaćw tym kierunku największą przezorność.

Główne znaczenie „Bundu leży w działalności jego na polu politycznem. Bundyści pierwsi wprowadzili w masy robotnicze walkę polityczną, która kosztowała niezliczone ofary w ludziach.

Od chwili, w której rząd rosyjski odkrył właściwy charakter tego związku rozpoczyna się martyyologia Bundu; tysiące robotników żydowskich spotyka rokrocznie kara deportacyi lub więzienia. Najmniejsze przekroczenia bundystów karze rząd z niesłychaną srogością; tak n. p. strejkujących robotników zsyła się na Sybir w drodze administracyjnej, bez wyroku sądowego na trzy do pięciu lat.

Oczywista, że wszystkie te represalia wywołują skutek wprost przeciwny, pomnażają szeregi rewolucyonistów żydowskich i sprawiają, że środki walki stają się coraz energiczniejsze.

Organizuje się demonstracye i manifestacye na ulicach, w teatrach, a nawet w synagogach; w walce przeciw rządowi rosyjskiemu występuje na widownię nowy środek: „strejki polityczne“.

Głównym środkiem walki „Bundystów“ są tajemne zgromadzenia i rozszerzanie proklamacyi i rewolucyjnych pism w żargonie. Prócz broszur drukowanych z reguły w drukarniach za granicą i sprowadzanych tajemnie do Rosyi, wydaje „Bund“ peryodyczne pisma, a mianowicie w Rosyi: „Bund“ i „Głos robotniczy“ w żargonie; za granicą zaś wychodzą cztery pisma, a mianowicie: „Goniec Bundu“ i „Ostatnie wiadomości“ (oba w języku rosyjskim), „Głos Bundu“ (w języku polskim) i „Żydowski Robotnik“ (w żargonie). *(rh)*.

Związek żydów niemieckich.

(Z powodu drugiego zjazdu Związku we Frankfurcie n. M. w dniach 12. i 13. paźdz. b. r.)

Wielki wzrost uczuć patryotycznych wśród żydów niemieckich, jaki się zaznaczył w latach siedmdziesiątych zeszłego stulecia, nie przeszedł bez echa, pomimo i wbrew antysemickim zapędom junkrów pruskich i saskich, którzy nie ustają w staraniach usilnych, by go zgnieść, a przynajmniej osłabić, w tchórzliwej obawie przed skutkami, jakie mogłoby dla nich pociągnąć tak wydatne zasilenie społeczeństwa niemieckiego elementem świeżym, politycznie niespaczonym, przytem całą duszą oddanym ojczyźnie.

Rozbudzona raz świadomość przynależności do państwa nie ustąpiła już więcej, owszem, utrwala się i potęguje; nie przyjęły się też, bo nie mogły, wśród ogółu żydów niemieckich przemycane sprytnie z zagranicy mrzonki o odrębnej narodowości żydowskiej, a tem mniej fantasmagorye syońskie.

Obywatelami państwa niemieckiego czują się żydzi niemieccy, obywatelami nie tylko z imienia, nie tylko z prawa, ale i z tego głębokiego uświadomienia sobie przynależności do narodu, wśród którego i z którym od wieków żyją. Chcą więc ztąd, bo mają prawo do tego, wyciągnąć należne konsekwencye, a wśród nich jedną z pierwszych i zasadniczych jest ogólny postulat równego z ludnością chrześciańską traktowania obywateli wyznania żydowskiego, przedewszystkiem ze strony rządu tak związkowego jak i poszczególnych państw, zwłaszcza pruskiego i saskiego.

Oto jest podłoże, na którem wyrósł „Związek żydów niemieckich“.

Obrona interesów wyznaniowych żydów w Niemczech i usilna walka o urzeczywistnienie wobec nich praw konstytucyjnych ze strony państwa — oto zadanie, jakie sobie postawił związek, a które stara się przeprowadzić na drodze lojalnej, z całą godnością, ale przytem z pełnym naciskiem, jak na dojrzałych, świadomych swego stanowiska obywateli przystało.

Toż i zjazd zeszłomiesięczny odbyty w prastarym nadmeńskiem grodzie, przy udziale 2500 osób, miał również charakter poważnej, wprost imponującej swą godnością manifestacyi.

Bogaty porządek dzienny obejmował obok zwykłych oficyalnych przemówień i sprawozdań jeszcze następujące bardzo ciekawe ze względu na treść referaty: prof. uniw. marburgskiego dra H. Cohen'a „o postulatach religijnych“, prof. uniw. berlińskiego dra M. Philippsona i adw. dra M. Loeba (z Moguncyi) „Interes państwa a polityka żydowska“.

Ze sprawozdania przedstawionego przez przewodniczącego widać bardzo żywą działalność Związku w pierwszem dwuleciu jego istnienia. Obejmowała ona bowiem, obok wielu innych drobniejszych spraw, kwestyę uporządkowania nauki religii żydowskiej w szkołach ludowych w Prusiech, obronę przed atakami na tradycyjną metodę „koszernego“ rzezania; bardzo żywo zajął się związek usunięciem krzywd na polu mianowania urzędników rządowych, wniesiono nadto do Rady związkowej memoryał w sprawie odpoczynku sobotniego, w końcu obradowano nad projektem organizacyi gmin żydowskich w Prusiech.

Po sprawozdaniu nastąpił referat o postulatach religijnych, w którym prof. Cohen stwierdza, że żydowstwo

jest tylko ruchem religijnym i wykazuje, że tylko jako taki spełniało dotychczas, i może dalej spełniać swą wysoką misyę dziejową i cywilizacyjną. W konsekwencyi zaprzecza też tak ze stanowiska teokratycznego jak i moralnego wprost racyi istnienia jakiejś odrębnej narodowości żydowskiej, a tem bardziej samodzielnego państwa żydowskiego. „Nie zgadza się to z przewodnią myślą mesyanizmu i misyą Izraela — mówił referent — byśmy sobie mogli lub powinni stworzyć własne państwo. Mimo naszych cierpień, mimo wszelkich przykrości nie czujemy się już od dawna na wygnaniu. Żyjemy u siebie w naszem państwie i dla naszego państwa... nasze państwo jest naszą ojczyzną“.

Długotrwałe oklaski i ogromny entuzyazm, jaki towarzyszył tym wywodom, świadczą wymownie, że przekonania powyższe podziela ogół niemieckich żydów.

Obaj dalsi referenci zajmowali się bardzo piekącą kwestyą upośledzenia żydów w możności korzystania z uprawnień konstytucyjnych. I tak podnoszono między innemi, stałe pomijanie żydów przy obsadzie posad w armii, administracyi, służbie sądowej a nawet szkolnej, jakkolwiek art. 4. Konstytucyi pruskiej zapewnia, że „urzędy publiczne są przy zachowaniu ustawowych wymogów dla wszystkich uzdolnionych równie dostępne“.

Przy tej sposobności zwócono też uwagę na co najmniej niegodne ze względów etycznych i społecznych, a przedewszystkiem prawnych, postępowanie rządu, który ofiarowuje wychrztom te posady, które były niedostępne dla tych samych ludzi, jak długo ci byli żydami. W ten sposób rząd z wyznania robi przedmiot handlu, niecnej frymarki i wywołuje spaczenie charakteru u swych obywateli, a przecież popieranie obłudy i nietolerancya nie mogą leżeć w interesie państwa.

Na plenarnych posiedzeniach poruszono też bardzo ważną sprawę rugów bezwzględnych obcych poddanych, o ile ci są wyznania żydowskiego i konsekwentnego odmawiania żydom z zagranicy przybyłym, prawa swojszczyzny.

Ale najważniejszym wprost zasadniczym jest poruszony przez zjazd postulat równego z innemi wyznaniami popierania ze strony państwa rozwoju wyznaniowych instytucyi żydowskich i uznania wyznania żydowskiego za równorzędne z innemi w państwie istniejącemi. Zjazd z całym naciskiem podniósł te krzywdy w tem przeświadczeniu, że rezolucye odnośne, jako skarga uzasadniona także bezpośrednim interesem państwa samego, znajdą przychylne załatwienie tam, dokąd były skierowane.

KORESPONDENCYE.

Kraków.

(*Strajk rzeźników żydowskich*).

Od pewnego czasu mamy tu strajk rzeźników żydowskich, spowodowany tem, że na rozporządzenie władz administracyjnych zabroniono rzeźnikom otwierać jatki w niedziele. Wobec tego są rzeźnicy żydowscy od piątku do poniedziałku pozbawieni w zupełności możności wykonywania zawodu i zarobkowania. Poseł dr. Adolf Gross używa wszelkich środków, aby ten krzywdzący w wysokim stopniu żydowskich rzeźników zakaz znieść. I tak poruszył tę sprawę w magistracie, zwołał szereg zgromadzeń, udał się we środę na audyencyę do namiestnika z prośbą o interwencyę. Z autentycznej strony dowiadujemy się o pewnym fakcie rzucającym charakterystyczne światło na „robotę“ i „zasługi“ syonistów wobec żydowstwa. Otóż kiedy dr. Gross, nabiegawszy się i wymęczywszy się w sprawie ulżenia doli rzeźników, przybył do Wiednia, przystąpił doń mąż zaufania ruskich chłopów p. Gabel i zapytał: A czy wie pan o strajku rzeźników w Krakowie? Bo ja właśnie wniosłem w tej sprawie... interpelacyę. *Tableaux!*

Stanisławów.

(*Syoniści wobec towarzystw humanitarnych.*)

Taktyka i proceder towarzyszy syońskich wobec instytucyi filantropijnych wyznaniowych jest więcej jak bezczelnym.

Już drugą instytucyę wprowadzili syoniści na tory polityki i zamienili na środki agitacyjne swojej partyi. Przed 5 laty założyli Polacy-żydzi u nas Tow. „*Ognisko*“ ku wspieraniu ubogiej młodzieży izr. w szkołach ludowych. Celem jego było udzielanie młodzieży odzieży i obuwia na zimę, przyborów i książek szkolnych, nagród pilności dla pilnych uczniów, a wreszcie wysyłanie młodzieży na kolonię wakacyjną. Założycielami i członkami tego Tow. byli i są wyłącznie Polacy-żydzi. Przez pierwsze dwa lata stosownie do celu rozdzielono na zimę ciepłe płaszcze, ubranie, obuwie, czapki, przybory i książki szkolne; ale już w 3-cim roku istnienia dostali się narodowi żydzi vel syoniści do wydziału, a mając władzę postanowili ją wyzyskać dla swej partyi. Wykreślono powyższe punkty ze statutu a zajęto się wyłącznie punktem ostatnim, mianowicie kolonią wakacyjną, jako doskonałym środkiem agitacyjnym dla partyi syonistycznej. Od tej chwili Polacy-żydzi nie mieli już tam co robić.

Jeszcze gorzej, w sposób barbarzyński, postąpili sobie z istniejącem od 20 lat Tow. „*Bratnia pomoc*“ w Stanisławowie. Celem jego jest dostarczanie ubogiej młodzieży żyd. szkół średnich płaszczy, ubrań szkolnych i t. p. nadto zajmowało się wspomniane Tow. założeniem Bursy. Na czele tego filantropijnego Towarzystwa stoi od pierwszej chwili jego istnienia adw. Dr. Gelehrter, powszechnie szanowany a przez młodzież szkolną nader uwielbiany. Jako członek Rady miejskiej, Wydziału powiatowego, tut. Kasy oszczędności, Zboru izr. i w. i. pracował zawsze energicznie dla rozwoju tej instytucyi, a subwencye, jakie już automatycznie od powyższych władz dostaje, wyłącznie są jego dziełem. Lecz wobec przewrotu umysłów narodowiecko syonistycznych nikt nie ma znaczenia, jeżeli nie wyznaje wiary przewrotnych i demoralizowanych. Tak też było dnia 4. b. m. na walnem zgromadzeniu tej humanitarnej instytucyi.

Już od dawna starali się „nasi najserdeczniejsi“ przeforsować swój wydział, lecz im się dotychczas nie udało. Dopiero obecnie wyszukali wszystkich należących do Bratniej pom. towarzyszy i po dłuższych dyalogach między nami a syonistami wybrali zapomocą kartek innego prezesa. Dr. Jonas motywował ten postępek tem, że w Bursie mającej powstać, należy wychowywać młodzież w duchu narodowo żydowskim a p. Dr. Gelehrter jako Polak nie będzie za tem. Dr. Sussmann dopuścił się nawet tak bezczelnego kłamstwa w nieobecności prezesa, że p. Dr. Gelehrter nie cieszy się sympatyą społeczeństwa (bo nie popierał Braudego), a więc jest szkodliwym dla Towarzystwa. Panie Dr. Sussmann, czy pan jesteś społeczeństwem? Kto dotychczas dawał znaczniejsze sumy na cele tego Towarzystwa, czy może p. Dr. Sussmann lub inni towarzysze z pod narodowieckiego sztandaru? Czytaliśmy w sprawozdaniu imiona tylko Polaków. Za wcześnie się cieszycie tryumfem, bo krzywda biedaków, którzy korzystają z tej instytucyi, nie zostanie bez echa. Możemy się spodziewać wkrótce nowych wyborów, a jeśli instytucya upadnie, waszą będzie winą. Nie myślcie, żeście zdobyli nową placówkę, za którą — jak twierdzą — pójdą inne ważniejsze jak Rada miejska, Zbór, Sejm; nie damy ciemiężyć naszych współwyznawców przez głupich i szkodliwych demagogów. *R.*

Brody.

(*Zmiana w zarządzie miasta. — Przeniesienie wojska. — Rewizya w zakładach przemysłowych. — Operetkowa interwencya.* —

Od czasu kiedy Wam ostatni raz pisałem o Brodach, dużo się u nas zmieniło. Dr. Rittel nie jest już burmistrzem miasta, gdyż cofnął się w zacisze życia prywatnego i nie bierze udziału w sprawach publicznych. Rządy miasta sprawuje p. Wasilewski, wiceburmistrz, wielki przyjaciel żydów i przez nich bardzo lubiany.

Wielką klęską dla miasta było cofnięcie i przeniesienie 30-tego batalionu strzelców, z którego ubycia miasto traci około trzydziestu tysięcy rocznego obrotu; cierpią przez to przeważnie drobni kupcy żydowscy. W tej smutnej sprawie śmieszna jest pewność siebie, z jaką syoniści opowiadali, że Stand telegrafował do ministra wojny i ten natychmiast przyrzekł, że wojsko wróci. Od tego czasu upłynęło trzy miesiące a wojska jak nie było, tak niema.

We wrześniu zjechała ze Lwowa komisya, która przeprowadzała rewizyę w zakładach przemysłowych, przyczem kilka zakładów zamknięto dla braku urządzeń hygienicznych: na właścicieli nakładano kary do wysokości stu koron. Na to sprowadzono telegraficznie Standa ze Lwowa, aby interweniował u starosty. Opowiadano potem w mieście, że starosta hrabia Rusocki tak grzecznie przyjął pana Standa, że sam mu podał płaszcz i odprowadził go aż na dół do dorożki. A to dopiero ma *mores* przed panem posłem! Takiemi to wieściami małomiasteczkowi politycy utwierdzają znaczenie swego wybraóca.

Plenarne posiedzenie Sekcyi Oświatowej Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana odbędzie się w poniedziałek, dnia 11. b. m. o godzinie 7. (punktualnie) w lokalu przy ul. Teatralnej l. 8. II. piętro.

Porządek dzienny:

1) Referat kol. Weinbauma: „Kierunek asymilacyjny w swym pochodzie“.
2) Dyskusya.
3) Sprawozdanie wydziału.
4) Wnioski i interpelacye.

Z Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana.

W niedzielę, dnia 10. listopada b. r. o godz. 7. wieczorem odbędzie się w sali Czytelni (ul. Słoneczna 21.) Przedstawienie amatorskie z programem: 1) „Lorenzo i Jessyka“, kom. w 1 akcie Kwiecińskiego, — 2) Deklamacye humorystyczne p. Lateinera, — 3) Produkcye mandolinistek, — 4) „Gwałtu, on ma bzika“, kom. w 1 akcie Abrahamowicza.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.